Rok VII. Październik 1889. Nr. 4.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Najśw. P. Marya Różańcowa w Pompei . . 193
Pozwól mi Panie — Wiersz p. M. O. S. . . 208
Myśli św. Franciszka z Assyżu 210
Fioretti czyli Kwiateczki św. Franciszka z Assyżu (C. d.) 219
Wrażenia z podróży do Jerozolimy i Galilei . . 224
Warunki pracy i odpoczynek niedzielny . . 233
Listy Unitów 240
Kroniczka 255
Biblijografija 256
Kalendarzyk.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Najśw. Panna Maryja Różańcowa
w Pompei.

W czasach niewiary i bezbożności, Pan Bóg nie przestaje nazywać się najlepszym Ojcem tych ludzi, którzy zbrodnią zniewagi odpowiadają na cuda miłosierdzia Bożego, jakiemi Stwórca ciągle do nich przemawia, w celu nawrócenia serc grzeszników do Siebie. A chcąc dowieść, że wszelka łaska dostaje się nam za pośrednictwem Matki Boskiej, która, u Stóp Krzyża Syna Swojego, stała się, z woli Jego, Matką całego rodu ludzkiego, w każdym świata zakątku potęgę Jéj orędownictwa i skuteczność Jéj opieki cudami Wszechmocy nadprzyrodzonéj uwydatniać raczy.

Gdziekolwiek spocznie oko katolickie, czy na lśniącą śniegu szatę północnéj strefy, czy na pełną woni i wdzięku drzew pomarańczowych krainę południowego słońca, wszędzie ujrzy przybytek Pański, w którym

Najśw. Maryja Panna wdzięczność i cześć wiernych szczególniejszym miłosierdzia i wsparcia dowodem zdobyła sobie na zawsze. W każdym kraju i narodzie, w każdej duszy, lub ciała potrzebie, Maryja spełnia otrzymaną nad rodem ludzkim w osobie św. Jana opiekę, słowem Zbawiciela: „Niewiasto, oto Syn Twój.“

Z niedalekiej przeszłości doszedł nas nowy dźwięk pieśni nieprzerwanej, opiewającej cuda, potęgi Niebios Królowej; pośpieszamy więc podać Czytelnikom „Echa“ tego hymnu brzmienie.

Przed kilku laty, staraniem W. W. OO. Dominikanów, stanął w Pompei, naprzeciw gruzów lawą zasypanego miasta, kościół, do którego synowie św. Dominika wnieśli obraz Najśw. Panny Maryi Różańcowej, pozostającej dotąd w ich kościele w Neapolu. W krótkim czasie wizerunek Bogarodzicy zasłynął tak licznemi cudami, że miejscowość widoczną łaską Boga i opieką Maryi uprzywilejowaną, wdzięczność wiernych włoskiem Lourdes nazwała; my więc, jeden z najgłośniejszych cudów potęgi Najśw. Panny Maryi w Pompei, do wiadomości czytelników naszych podajemy, opierając się co do wiarogodności tegoż, na potwierdzeniu zdarzenia przez osoby najpoważniejsze.

W Lacedonii żyje zacna i poważana rodzina Michała Balestrieri, zamożnego właściciela poczty. Jest on ojcem pięciorga dzieci, których wychowaniem zajęła się z całą sumiennością matki, druga żona Michała, a siostra pierwszéj jego małżonki Rafaela, otaczając jednak szczególniejszém staraniem najmłodszą córkę męża swojego Maryją Antoninę. Dziecko rosło i rozwijało się prawidłowo, i doszedłszy do lat 17, Maryja Antonina nie doświadczyła ciężkiéj choroby. Była to postać wysoka lecz zgrabna, a jéj ciemne oczy, i pojętny, chociaż pełen dziécięcéj prostoty i szczérości wyraz nie zdradzał żadnego znaku przywileju lub łaski nadzwyczajnéj. W czasie świąt Wielkanocnych r. 1888 Maryja Antonina zachorowała na zapalenie płuc, i pomimo wszelkich starań lekarzów, gorączka, nieustająca po dłuższym czasie, obawę suchot wywołała. Po kilku tygodniach, do téj choroby przyłączyło się jeszcze boleśniejsze i niezwykłe cierpienie. Maryja Antonina doznała w całém ciele najstraszniejszych boleści; osłabienie nie dozwalało jéj ruszyć się z łóżka, w którém jednak ulgi znaléść nié mogła, bo silne boleści w kości pacierzowéj zmuszały ją do ciągłego siedzenia, z głową pochyloną; prawa noga zaś boleścią skurczona, kolanem dotykała się brody; dłonie

nerwowo ściśnięte, spowodowały głębokie rany w rękach, a do tych wkrótce przyłączyły się inne na plecach, które ogień gorączki wewnętrznéj wzmagały okropnem cierpieniem wrzodów, tworzących się na ranach. Pożywienia żadnego prawie przyjąć ani strawić nie mogła; ból głowy nieustający, sparaliżowanie ust i oka, i ogólnie męczący stan biednéj panienki tak ją przygnębił, że światło dzienne stało się dla niéj ciężarem! Dzień i noc leżała w ciemnym pokoju, przy bladem małéj lampki światełku. Dwóch lekarzów, całą siłą wiedzy i pieczołowitości, starało się walczyć z chorobą, a do konsylijum przywołano trzeciego, brata matki choréj dziéweczki. Wszyscy orzekli, że nie ma żadnéj nadziei wyzdrowienia, a wuj M. Antoniny przygotował jéj ojca na ten cios okropny; sam zaś, nie mogąc patrzeć na mękę ukochanéj siostrzenicy, wyjechał do siebie. Polecił ją jednak jednemu z kolegów swoich, który pielęgnował ją bez żadnéj nadziei przyniesienia ulgi w cierpieniach. Lekarz ten, nazwiskiem Palmese, najsmutniejsze zawsze wiadomości przesyłał wujowi choréj, a wreszcie następującą wysłał depeszę: „Nie ma żadnéj nadziei, stan może kilka godzin tylko potrwać jeszcze.“ Ponieważ właśnie wtedy Michał Balestrieri był zmuszony wyjechać

na kilka dni z domu, więc drugi lekarz pielęgnujący chorą, Franciszek Diaseria wezwał go telegramem téj treści: „Jeżeli pan chcesz zobaczyć jeszcze córkę, proszę zaraz wracać; śmierć bliska, paraliż serca.“ Nieszczęśliwy ojciec całą noc w drodze spędził, a przyjechawszy, zastał córkę żyjącą jeszcze, ale bez pamięci. W téj ostateczności, kiedy już, po ludzku sądząc, nic uratować choréj nie mogło, matka postanowiła wezwać pomocy Najśw. Panny Maryi w Pompei. Przed kilku miesiącami, w sierpniu 1887 roku, dostała od przyjaciółki lat dziecinnych, Anieli Bruni, obrazek téjże Matki Najśw., a równocześnie obowiązek zelatorki, starającéj się o rozkrzewienie czci i nabożeństwa do téj Królowéj Różańca św., któréj cuda głośno słynąć zaczęły. Rafaela wpisała się wtedy wraz z Maryją Antoniną do tego bractwa, a teraz, nie oczekując już żadnéj pomocy na ziemi, postanowiła udać się do Matki Najśw., prosząc o modlitwy sierót, pod Jéj wezwaniem w Pompei zgromadzonych, dla umierającéj M. Antoniny. Na prośbę jéj więc odpowiedział natychmiast adwokat Bartolo Longo, zatrudniony budową kościoła, donosząc, że dziatwa zacznie nowennę, do któréj równocześnie chora z rodziną przyłączyć się powinna. Właśnie wtedy lekarz Diaseria, widząc coraz groźniej-

szy stan chorej, oświadczył jej rodzicom, że nadeszła chwila zaopatrzenia ich córki ostatniemi Sakramentami św. Aby nie przestraszyć M. Antoniny, zapytano ją, czy nie chciałaby przystąpić do spowiedzi i Komunii św. na intencyją nowenny do Matki Bożej w Pompei. Chora chętnie zgodziła się na to, i nazajutrz, w sobotę, 21 lipca, przyjęła wijatyk św., poczem połknęła kartkę w wodzie zmaczaną, na której były słowa: „Najświętsza Panno Różańcowa w Pompei, módl się za nami“ Tego dnia Rafaela Balestrieri wezwała jeszcze telegraficznie sieroty w Pompei, aby modlitwą swoją poleciły Najśw. Pannie umierającą jej córkę. Odtąd zaczął się tydzień ciągłego konania: tej walki ostatecznej, której zwycięstwo w górnej rozstrzyga się krainie! Cierpienie wzmagało się z każdą chwilą; chora, nie mogąc czytać ani patrzeć na światło, modlitwy, przepisane na nowennę, na pamięć odmawiała. Skurczone jej dłonie, nie będąc w stanie poruszać paciorkami koronki, tuliły ją tylko do łona biednej męczennicy, której bólem skrzywione usta szeptały nieustannie to rzewne westchnienie: „O! Matko moja, daj mi łaskę śmierci, lub wyzdrowienia!“ — Wreszcie nadszedł dzień 28 lipca, piątej z piętnastu sobót różańcowych, i, jak zdawało się każdemu, kres

ziemskiéj pielgrzymki téj udręczonéj boleścią istoty; blade oblicze, konwulsyjnie ściśnięte zęby i zagasłe spojrzenie zdawały się być raczéj uosobnieniem śmierci, niżeli życia. Od czasu do czasu, ktoś z rodziny, przyjaciół, lub duchowieństwa wchodził pytać lekarza: Czy chora żyje jeszcze? Żyje, odpowiedź brzmiała, ale za chwil parę zgaśnie! Na jedne z tych odpowiedzi przyjaciółka M. Antoniny wyszła łzami zalana z tego miejsca boleści, mówiąc: „Już jéj nie będę widziała, aż w Niebie!", a wuj choréj wybrał się do miasta, w celu zamówienia trumny i pogrzebu. — Stan ów trwał do wieczora — słońce znikało z horyzontu, i kres długiego dnia trwogi przed zbliżającym się Krzyżem noc dłuższą jeszcze przepowiadać się zdawał. M. Antonina, znękana walką i cierpieniem, leżała obojętna wobec życia i śmierci. Nie znosząc już obecności tych, ktorych męki jéj własną boleść wzmagały, prosiła, aby ją zostawiono w samotności. O 11-téj godzinie rodzice opuścili jéj pokój, a matka na kolanach przed wizerunkiem Najśw. Panny Maryi w Pompei rozdartém sercem zaczęła błagać o ratunek. Mała Gruzia, siostrzyczka choréj, została tylko przy niéj, lecz wkrótce usnęła tym spokojnym snem dzieciństwa, nieświadomego ciernistéj serc ludzkich doli. Chora.

chociaż w ciemnościach, których teraz już nawet lampki miganie nie przerywało, usnąć nie mogła; tylko sercem, bardziéj, niżeli bezwładnémi prawie ustami, wzywała Patronki konających. Kiedy zaczęła słowa: Królowo Różańca św. miéj litość nademną, potrzebującą Twojéj pomocy; okaż mi oblicze Twoje . . . . wzrokiem na pół przyćmionym, ujrzała nagle światło po prawéj stronie łóżka, około drzwi lśniące. Drżąca i zdziwiona, modlitwę przerwała, a patrząc na ten blask niepojęty, ujrzała przed sobą postać Bogarodzicy, wśród tak miłéj oczom jasności, że nie tylko nie męczyła wzroku, ale, przeciwnie, najzbawienniéj na zbolałe działała źrenice. Szata Najśw. Panny była śnieżnej białości; płaszcz, na Nią spadający, był barwy niebios sklepienia; skroń Jéj otaczał wieniec róż białych; ręce na krzyż złożone jak do modlitwy, a u boku prawego miała różaniec. Spojrzawszy na chorą dzieweczkę, Najśw. Panna głosem nadziemskiéj słodyczy i z wyrazem czułości, w niebie siedzibę swoją mającéj, zapyta: „Antonino, czy chcesz przyjść do Pompei?“ — „O! Matko moja, zawołała chora, jakże mogłabym dojść tam; jestem skurczona we dwoje i obrócić się nie mogę.“ — „Wstań, rzekła Najśw. Panna, jesteś uzdrowiona.“ — „Jakże mogę być uzdro-

wioną, zapytała jeszcze chora, kiedy ruszyć się nie mogę?“ Na to zapytanie Królowa Niebios, dotknęła się prawą ręką łona, a lewą krzyżów dzieweczki, w miejscu, gdzie były rany, i podniósłszy ją z najłaskawszą troskliwością, posadziła ją i rzekła: „Oto jesteś uzdrowioną!“ Matko moja, odrzekła M. Antonina, wolałabym umrzéć, niż żyć ułomną. — „Nie, Ty nie masz umrzéć, Ty żyć powinnaś, aby potęgę moję w całéj Lacedonii rozgłosić. Jutro wstaniesz, pójdziesz do kościoła i przystąpisz po spowiedzi i do Komunii św., a późniéj odwiedzisz mnie w przybytku moim w Pompei. Ale przed wejściem zrzucisz obuwie i na kolanach do ołtarza przystąpisz. Jakiéjkolwiek łaski żądać będziesz, wezwij mnie, jestem zawsze matką twoją.“ — Po tych słowach Najśw. Panna Maryja zniknęła, zostawiając Antoninę w ciemności, lecz opromienioną szczęściem bez granic. Po chwili, chcąc przekonać się o wyléczeniu biednych członków swoich wyciągnęła ręce i bez trudności otworzyła dłonie; potém wyszła z łóżka i zaczęła chodzić; poznała więc cudu potęgę, który w jednéj chwili przemienił boleści, rany, wrzody, skurczenie członków, paraliż, chorobę i konanie w stan zdrowia najzupełniejszego, i życie nowe, będące prawie zmartwychwstaniem. Uradowana dzié-

weczka chciała w pierwszej chwili pokazać się Ojcu swemu, ale bojąc się, aby widok jej zbytnie go nie przestraszył, wydając się zjawiskiem z innego świata, postanowiła czekać w łóżku przybycia rodzicielskiego.

O 3-ciej godzinie Michał Balestrieri nieśmiało drzwi pokoju córki otworzył i drżącym, z obawy nieotrzymania odpowiedzi, głosem, zapytał jej: jak się ma. — „Jestem całkiem zdrową, odpowiedziała głośno: Najświętsza Panna z Pompei, przybyła do mnie i kazała mi wstać, bo jestem uzdrowioną. Chcę dzisiaj jeszcze udać się koniecznie do Pompei!“ Biedny ojciec, słysząc te słowa, myślał, że córka w stanie nieprzytomnym konania mówi, odszedł więc z płaczem i kazał żonie zobaczyć, co się dzieje z chorą, która bez sensu opowiada, że Matka Najśw., była u Niej i wyleczyła ją. Rafaela, która wbrew wszelkiej nadziei, ufać nie przestała, słysząc to, kazała mężowi pójść przekonać się, czy chora może ręce wyciągnąć, w którym to razie zobaczy, że modlitwy do Matki Najśw. nie były daremne. Michał Balestrieri pośpieszył do pokoju chorej i rzekł do niej, że jeżeli zdoła tylko wyprostować ręce i nogi, to pozwoli jej pójść do Pompei. Ona wtedy zawołała: Patrz ojcze, jestem wyleczoną! A słowa powyższe poruszeniem od dawna ubezwła-

dnionych członków potwierdziła. Radością opromieniony ojciec, poszedł z cudowną wieścią do żony, która przybiegłszy, rzuciła się, płacząc, w objęcia ukochanéj swojéj Antoniny, a ta chcąc dowieść całéj potęgi cudu, wstała i poszła do sąsiedniego pokoju, gdzie bez żadnéj ubrała się pomocy. Tymczasem szczęśliwy ojciec dzielił się z domownikami niespodziewaną pociechą, a następnie pobiegł do wuja choréj, który już o trumnie i pogrzebie myślał. Ten sądził oczywiście, że mu przynosi wiadomość o śmierci Antoniny; nie mógł więc uwierzyć, aby ta, dla któréj zamówił trumnę, zdrową była; pośpieszył przekonać się o rzeczywistości, i z niewymowną radością przytulił siostrzenicę do serca swego. Była to godzina 6-ta i dzwony kościelne, wzywające wiernych na Anioł Pański, zlały się w jedno współbrzmienie ze szczęściem, którego słowa wyrazić niezdolne i tylko serce pojąć może. M. Antonina, chcąc być posłuszną Matce Najśw., poszła do katedry, w celu przystąpienia do spowiedzi św., ale ponieważ spowiednik jéj odprawiał właśnie Najśw. Ofiarę, więc ojciec bojąc się, aby nie osłabła, czekając, zaprowadził ją do O. O. Zgromadzenia św. Filipa. Tam zobaczyła przygotowaną dla siebie trumnę. O. Jan Balestrieri wysłuchał jéj spowiedzi, po któréj była obecną na

śpiewanej Mszy św., w czasie której klęczała. Wiadomość o cudownem uzdrowieniu rozeszła się już w mieście i licznie zgromadzona publiczność zebrała się w kościele, chcąc zobaczyć Maryją Antoninę. O. Balestrieri skorzystał z tej okoliczności, aby serca obecnych miłością Bożą zapalić; w rzewnych i porywających wyrazach przedstawił im cierpienie dzieweczki, boleść jej rodziców, wiarę matki, potęgę i miłosierdzie tej Niebios Królowej, która, cudem Boskiej Wszechmocy, serca ich do Pana Boga i szczęścia wiecznego nawrócić raczyła. Rzeczywiście, wyleczenie Antoniny, stało się wyleczeniem niejednej duszy z grzechu niemocy; widziano tam wiele łez radości i wzruszenia, ale płynęły także łzy skruchy, a nawrócenia licznych grzeszników w Lacedonii odźwierciedliły się szczęściem Aniołów w Niebie!

Antonina pragnęła zaraz nazajutrz udać się do Pompei i złożyć dzięki Najśw. Pannie Maryi za łaskę otrzymaną, ale ponieważ ojciec nie mógł wyjechać z domu, więc była zmuszoną poczekać parę tygodni. Przez ten czas tłumy ludzi przybywały do domu Michała Balestrieri, aby zobaczyć córkę jego i z ust jej usłyszeć o cudownem objawieniu Niebios Królowej.

Wreszcie w dniu 10 września Maryja Antonina, otoczona rodziną, krewnymi i przyjaciółmi w liczbie 30, pragnienie duszy swojej spełnić mogła. Pobożne zgromadzenie, po 3-dniowej pielgrzymce, którą Antonina o chlebie i wodzie odbyła, stanęło u celu. Posłuszna Matce Najświętszéj Antonina, u progu świątyni obuwie zostawiła swoje, i na klęczkach zbliżyła się do ołtarza, a całe jéj otoczenie uczyniło podobnie. Następnie dzieweczka wraz z kiku bliskimi przystąpiła do Komunii św. Ile tam łez wdzięczności spłynęło, a ile uczuć rzewnych i płomiennych Aniołowie zanieśli do Nieba — to tylko Panu Bogu wiadomém być może. Obecnych czekało jedno jeszcze wzruszenie; ojca Antoniny, za łaskę otrzymaną, jedna serca ofiara; po Komunii św. przed wyjściem z kościoła, łzawym, lecz silnym głosem Antonina oświadczyła rodzicom, że życie łaską Pana Boga i orędownictwem Najśw. Panny Maryi darowane, do Nich tylko należy. Powiedziała daléj, że wie i czuje, że Matka Najśw. życzy sobie, aby została na zawsze przy Jéj świątyni, w gronie pobożnych niewiast, które służą Matce Bożéj poświęceniem dla osieroconych dzieci. Michał Balestrieri z rozdarciem serca rodzicielskiego, lecz męstwem chrześcijanina przyjął to oświadczenie, i z jego pozwoleniem w bli-

skiéj przyszłości, dziecko łez i miłości oddało się na własność Téj Matce, która ją sobie szczególnym przywilejem łaski Bożéj zdobyła.

Kilka miesięcy po uzdrowieniu cudowném w Lacedonii, licznie zebrani pielgrzymi różnych narodowości składali u stóp Ojca św. Leona XIII wyraz hołdu i miłości. Namiestnik Chrystusa, ze zwykłą sobie łaskawością starał się wyrazem pełnym ojcowskiéj miłości i błogosławieństwem Najwyższéj władzy, wszystkich synów swoich pocieszyć i wzmocnić na dalszą życia pielgrzymkę; ale najdłużéj zwróciła uwagę Jego, i na szczególniejsze zasłużyła błogosławieństwo dziewica, któréj cudowne wyléczenie opowiedziéć sobie kazał. Była to Marya Antonina Balestrieri, uprzywilejowana córka Matki Boskiéj Różańcowéj w Pompei!

Powyższe zdarzenie potwierdzili lekarze, którzy pielęgnowali chorą, kapłani, którzy ją zaopatrywali przed i po chorobie, i 30 obywateli z Lacedonii, którzy protokół w obecności notaryjusza podpisali.

M. O. S.



Św. Łukasz, Ewangielista.

Haec requies mea in saeculum saeculi; hic habitabo, quoniam elegi eam.
(Ps. CXXXI, 41.).

Pozwól mi, Panie, niech po pracy znoju,
Spocznę w milczeniu błogiego pokoju,
Pozwól, po krwawéj serca walki dobie,
Niech znajdę ciszę i szczęście przy Tobie.

Pozwól mi zdala od burz tego świata,
Który kwiat łaski grzéchu tchnieniem zmiata,
Spocząć w modlitwie, by kwiatek złamany
Odżył promieniem Serca Twego Rany.

Pozwól mi wonią Twojéj obecności,
Odetchnąć chwilę w skupieniu miłości,
Pozwól, swobodnie, w Krzyża Twego cieniu,
Zapomnieć duszy — o życia więzieniu.

Pozwól spragnionéj źródeł żywéj wody,
W serca tęsknocie czerpać łez ochłody,
Pozwól niech miłość, co Krew Twoję sączy,
Z porywem duszy mojéj się połączy.

Pozwól łaknącéj w strasznéj ducha męce,
Po chléb żywota wznieść błagalnie ręce,
Bo świata pokarm, to serca trucizna
Piekielnych duchów zdradliwa spuścizna.

Pozwól owieczce, na puszczy zbłąkanéj
I skwarem życia ziemskiego znękanéj,
Spocząć w oazie uwielbień zieleni,
I pić z radości nadziemskich strumieni.

Pozwól, ach! pozwól, bo widzisz sam, Panie,
Jak ciemném życia naszego wygnanie,
I wiesz, że dusza wśród świata obczyzny
Tęskni do słońca niebieskiéj ojczyzny.

Więc pozwól, Panie, na chwilę jedyną
Niech ducha skwary w uwielbieniu zginą;
I po téj krwawéj serca walki dobie
Niech znajdę ciszę i szczęście przy Tobie!

M. O. S.

Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Październik.

I.

Aby być posłusznym, trzeba być ślepym, i zamkniętém okiem słuchać pana swego, nie sądząc woli jego, lecz spełniając ją natychmiast i pokornie. Przykłady, II.

II.

Wszelkie zachcenia ciała i zmysłowości wstrzymuje posłuszeństwo święte, zmuszając ciało umartwione do poddania się duchowi i bratu swemu. Pochwała cnót.

III.

Jestem tak ściśle złączony z Panem Bogiem, z łaski Ducha św., że nie potrafiłbym smucić się myślą o śmierci, ani cieszyć na-

dzieją dłuższego życia; życiem albo śmiercią cieszyłbym się bez różnicy.

Wyrocznie, 48.

IV.

Utrzymujcie się wszyscy w bojaźni Pańskiej, trwając w niej nieustannie. A szczęśliwi, którzy wobec zbliżających się pokus i utrapień, dzieło rozpoczęte doprowadzą do końca wytrwale. Co się mnie tyczy, idę do Pana Boga, powierzywszy się łasce Jego.

Św. Franciszek umierając.

V.

Posłuszeństwo jest wynikiem wiary, próbą istotnej nadziei, objawem miłości, matką pokory i pokoju Bożego.

Wyrocznie i zdania, XXVII.

VI.

Człowiek prawdziwie posłuszny, jest uległy i poddany wszystkim ludziom na świecie; a nie tylko ludziom, ale nawet zwierzętom, w ten sposób, że postępują z nim według własnego upodobania, stosownie do zamiarów Bożych.

Pochwała cnót.

VII.

W dniu święta mojego zstąpię do czyśca, aby uwolnić dusze braci moich.

Objawienie św. Franciszka.

VIII.

Sługa, który nie śpieszy się z wykonaniem rozkazu dla zasady posłuszeństwa, nie ma ani bojaźni Bożej, ani też uszanowania dla ludzi.

Wyrocznie i zdania, XIX.

IX.

Posłuszeństwo jest najzupełniejszém, gdy wola przełożonego kieruje wolą podwładnego, chociaż węzły ciała i krwi nie mają, lub nie wydają się mieć udziału.

Wyrocznie i zdania, XV.

X.

Nie powinniśmy nigdy życzyć sobie wywyższenia nad innych, ale, przeciwnie, pragnąć całkowitego poddania i uległości każdemu stworzeniu i wszystkim ludziom dla Pana Boga.

II List do Wiernych.

XI.

Co może być smutniejszego nad zaniedbanie i wzgardę posłuszeństwa?

Wyrocznie i Zdania, XIX.

XII.

Jezus Chrystus, Pan nasz, ofiarował życie swoje, aby wytrwać w posłuszeństwie woli Ojca Swego. List do Kapituły giener.

XIII.

Owieczki, które idąc za śladem Mistrza, przeszły przez utrapienie, prześladowanie, zniewagę, słabość, głód i pokusę, otrzymały dlatego od Pana Naszego chwałę wieczną.

Pisma rozmaite, 5.

XIV.

Posłuszeństwo pewniejszém jest od pozwolenia otrzymanego, bo to ostatnie zawsze w części wywołane bywa własną wolą; pierwsze zaś ogranicza się jedynie na wykonaniu rozkazu przełożonego.

Wyrocznie i zdania, XV.

XV.

Człowiek prawdziwie posłuszny powinien w każdej rzeczy zastanowić się nad

władzą rozkazującego i zasługą posłuszeństwa, nie zważając na mniej lub bardziej trudne spełnienie polecenia.

Przykłady. II.

XVI.

Zbawiciel nasz wykonywał cnotę posłuszeństwa od urodzenia aż do śmierci na krzyżu.

Konf. zakonne, XXIII.

XVII.

Jest bardzo wielu, którzy zasłaniając się tém, że lepiéj wiedzą od przełożonego swego co im służy, spoglądają za siebie i wracają do dawnéj dolegliwości własnéj woli.

Pisma rozmaite, 4.

XVIII.

Gdyby kartki Pisma św. znalazły się w miejscach nieprzyzwoitych, trzeba je zebrać, mając dla nich należące się uszanowanie. List do wszystkich kleryków.

XIX.

Sprawcie, aby uczynki wasze były nauką i radą, jeśli chcecie, aby podwładni wasi wzór postępowania swego w słowach wa-

szych czerpać mogli i rozkazy wasze wykonywali.

List do Prowincyjałów.

XX.

Kto woli cierpieć prześladowanie, niżeli rozłączyć się z braćmi swoimi, ten trwa rzeczywiście w posłuszeństwie doskonałem, gdyż życie swoje poświęca dla braci.

Pisma rozmaite, 4.

XXI.

Kto bez niepokoju daje powodować sobą, obojętnie każde stanowisko przyjmuje, nie troszczy się zmianą miejsca i, wywyższony do znaczniejszego urzędu, pokory nie traci, ten jest prawdziwie posłusznym.

Przykłady. I.

XXII.

Przełożeni mają pamiętać, że dusza każdego brata jest im powierzona, i gdyby, skutkiem ich winy, lub złego przykładu, jedna z nich zginęła, będą zmuszeni w dzień Sądu przed Panem naszym rachunek z tego złożyć.

I. Reguła Braci Mniejszych.

XXIII.

Owoce świętego posłuszeństwa są tak obfite, że ci, którzy jarzmo jego przyjęli, nigdy tracić czasu nie mogą i wszystko, każda najkrótsza chwilka nawet, niezmiernie korzystną stać się dla nich może.

Wyrocznie i zdania, XX.

XXIV.

Podwładny winien wolę swoję poświęcić Panu Bogu, działając stósownie do woli przełożonego, chociażby był zdania, że ta rzecz lub inna jest istotnie lepszą, albo dla duszy jego korzystniejszą od tego, co mu przełożony polecił. Pisma rozmaite, 4.

XXV.

Spełniajcie natychmiast rozkaz przełożonego, nie zmuszając go do powtórzenia tegoż. Konf. zakonne, IV.

XXVI.

Człowiek wyrzeka się wszystkiego, co posiada i traci ciało swoje, oddając się w zupełności posłuszeństwu w ręce przełożonego; a wszystko, cokolwiek mówi lub czyni, jest spełnieniem prawdziwego posłuszeństwa,

wiedząc, że to zgadza się z wolą przełożonego; oczywiście, jeżeli rzecz sama złą nie jest.

Pisma rozmaite, 4.

XXVII.

Poddany nie powinien widzieć w osobie przełożonego człowieka, lecz tego, dla miłości którego ofiarę woli swojej uczynił. Tem większa zasługa posłuszeństwa, im mniej zalet posiada przełożony.

Konf. zakonne, IV.

XXVIII.

Ci, którzy otrzymali władzę i prawo sądzenia, powinni obowiązek ten wypełniać miłosiernie; podobnie jakby chcieli, aby Pan Nasz względem nich miłosiernie postąpił: „Niemiłosiernych spotka sąd bez miłosierdzia.“ Winniśmy więc trwać w pełni pokory i miłości i czynić jałmużnę.

II. List do wiernych.

XXIX.

Bracia winni wszyscy i wszędzie pamiętać, że ciało swoje oddali i poświęcili Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi, i że, dla Jego miłości, winni narażać się na wszelkie pociski widzialnych lub ukrytych nieprzyjaciół swoich.

I Reguła Braci mniejszych.

XXX.

Nędzni jesteśmy i wleczemy się w błocie, dźwigając winę naszego pierwszego rodzica: a przewrotność woli naszéj, sprzeciwiając się dobremu, do złego nas porywa.

I Reguła Braci mniejszych, XXII.

XXXI.

W starym Zakonie Arcykapłan nosił na spadającym na piersi jego racyjonale, nazwę dwunastu pokoleń izraelskich; to miało znaczyć, że podobnie jak przełożony, wszystkich podwładnych na plecach swoich dźwiga, powinien również nosić ich w sercu swojém; albowiem nié można dźwigać tego, co się miłować przestało.

II List do Brata Elijasza.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 2, z r. b. str. 84).

ROZDZIAŁ XIX.

Jako winnica proboszcza w Riecie, u którego na modlitwie przebywał św. Franciszek, została spustoszona i ogołocona z owocu przez lud, garnący się do świętego: i jako ów proboszcz stosownie do przepowiedni św. Franciszka, bez porównania więcej zebrał wina w tym roku, niż po inne lata. — Wreszcie opisanie, w jaki sposób Pan Bóg objawił naszemu Świętemu, że otrzyma Królestwo niebieskie.

W czasach, kiedy św. Franciszek bardzo zapadał na oczy, poradził mu Kardynał Ugolin, protektor zakonów, założonych przez świętego, aby się udał do Riety, mia-

sta słynnego naówczas z dobrych okulistów. Święty posłuchał téj rady, ale zanim się udał do miejsca, wskazanego mu przez Kardynała, chciał jeszcze wprzód wstąpić do św. Damiana, aby słowami pociechy pokrzepić na duchu przebywającą tamże jednę bardzo świątobliwą duszę, poślubioną Chrystusowi, a ta była właśnie św. Klara. — Lecz zaraz po przybyciu Świętego do św. Damiana, wzrok św. Franciszka tak dalece został osłabiony, że już zupełnie zaniewidział. Zmuszony więc odłożyć na późniéj swój wyjazd, najął tymczasem malutką izdebkę, ze trzciny zrobioną, którą dla Świętego przysposobiła św. Klara. Ale i tu także nie miał chwili wypoczynku, bo niedość. że do litości wzbudzający ból oczu dniem i nocą nie ustawał, ale jeszcze nadto szczury uprzykrzały mu tutaj pobyt, uganiając bez przestanku po celi Świętego. — Wśród tego cierpienia, które znosił cierpliwie i z wielką rezygnacyją, przyszło na myśl św. Franciszkowi, że wszystkie te nawiédzenia zsyła Pan Bóg na niego, dla odpokutowania za dawne grzechy; dlatego téż z całego serca dziękując Najwyższemu za te łaski, zawołał: „Zaprawdę, nie jestem godzien tych cierpień, albowiem grzéchami swémi zasłużyłem na pokutę o wiele cięższą! O Panie mój, Jezu Chryste! który swoje miłosierdzie okazujesz na-

wet w krzyżach i karach doczesnych, jakie zsyłasz na nas, grzeszników, błagam Cię, ażebyś mi, twéj biednéj owieczce, téj łaski udzielić raczył, abym Cię już nigdy nie opuścił, znosząc mężnie wszystkie uciski, dolegliwości i krzyże, jakie kiedykolwiek ześlesz na mnie."

W chwili, gdy skończył tak się modlić, dał się słyszéć głos, z nieba pochodzący: „Franciszku, odpowiedz mi: gdyby cała ziemia zamieniła się w złoto, gdyby wszystkie wody morskie, źródlane i rzeczne przemieniły się na balsam, gdyby daléj góry, pagórki i skały, jakie w ogóle istnieją, zamienione zostały w tyleż drogich kamieni, i znowu, gdybyś znalazł inny skarb, któryby o tyle był droższym od pierwszego, ile jest droższe złoto od ziemi, ile balsam od wody, a klejnoty od gór i pagórków, i gdybyś nakoniec, w nagrodę za twoje obecne cierpienie, miał otrzymać podobny skarb, — czy wówczas szczęście twoje doszłoby do najwyższego kresu?" „O Panie, odpowiedział na to św. Franciszek, nie jestem godzien tak wielkiego skarbu." Wtedy powtórnie dał się słyszéć głos z nieba: „Ciesz się, bracie Franciszku, albowiem skarb, który tu dla ciebie zgotowałem, z żadnym ziemskim nawet porównać się nie da, a jest nim — wieczna szczęśliwość; już

dzisiaj zapewniam cię, że ją posiędziesz, a zarazem dodaję, że wszystkie twe cierpienia i dolegliwości, jakie ponosisz, są najpewniejszym zadatkiem życia wiecznego."

Poczém ucichł głos z nieba, a św. Franciszek, ucieszony tak radosną obietnicą, którą usłyszał z ust Bożych, przywołał do siebie swego towarzysza, i rzekł doń: „No, teraz miły bracie, już czas iść tam, gdzie nam Kardynał polecił." To rzekłszy, udał się do św. Klary, i pocieszywszy ją w pobożnéj nauce, puścił się w drogę ku Riecie.

Zaledwie Swięty nasz doszedł do piérwszego miasteczka, a już cała ludność wyszła naprzeciw niemu. Ta okoliczność zmusiła go do schronienia się do jakiegoś kościołka, stojącego dwie mile od Riety, a przez to opóźnienia znowu o jakiś czas dalszéj podróży. Mieszkańcy okoliczni, wiedząc, gdzie się Swięty schronił, zaczęli się tłumnie cisnąć do owego kościołka, a taki był natłok ludzi, że cała winnica, tuż opodal kościoła położona, została potratowana, i pozbawiona swego dorocznego plonu.

Tymczasem Święty, znając z objawienia Bożego wszystkie myśli proboszcza, przystąpił doń i zapytał go: „Mój Ojcze, powiédz mi, ile owocu zbiérasz z twojéj winnicy w latach najlepszego urodzaju?" Dwanaście mierzyc, była odpowiedź proboszcza.

„A zatém, odparł Święty, zechciéj mi łaskawie pozwolić jeszcze parę dni pozostać w tym kościele, gdzie tak miłego zażywam odpoczynku; a dla miłości Pana Boga i jego ubogiego służki, dozwól wszystkim, którzy przybyli na to miejsce, jeszcze kilka dni posilić się owocem w twojéj winnicy, a przyrzekam ci uroczyście, w imię Jezusa Chrystusa, że po wszystkie następne lata będziesz zawsze zbiérał dwadzieścia mierzyc wina. Św. Franciszek pragnął przedłużyć swój pobyt dlatego jedynie, iż widział znaczny postęp w duszach tych ludzi, którzy gromadzili się dookół niego, a których nawet znaczna liczba. porwana miłością Bożą, postanowiła wyrzec się świata.

Proboszcz, ufny w słowa św. Franciszka, oddał winnicę na usługi wszystkich zgromadzonych około Świętego. — Lecz, niestety! z całéj winnicy zostało zaledwie kilka gron, gdyż wszystko było już pozrywane; aliści gdy nadszedł czas zbioru, i proboszcz swe pozostałe grona kazał zebrać do miarki i ugnieść takowe, wtedy sprawdziła się przepowiednia św. Franciszka, albowiem otrzymano całe dwadzieścia mierzyc doskonałego wina!

Cudem tym chciał Pan Bóg dać do poznania, że podobnie, jak winnica, ogołocona z owocu, mogła dostarczyć w wielkiéj obfi-

tości wina, a to jedynie dla zasług św. Franciszka; tak samo też i sumienie ludzi, zamarłe już wskutek grzechu, zdolne jest jeszcze przynieść obfite owoce pokuty, dla nieocenionych zasług wielkich świętych.

(c. d. n.)

Wrażenia z podróży

do

JEROZOLIMY I GALILEI.

Otóż i Jaffa. — Ranek piękny; morze dość spokojne; parowiec zatrzymuje się powoli. Zapach pomarańcz przez otwarte okna kajuty dolatuje; śpiesznie zbierać się trzeba. a ledwo się na pokład wychodzi, gwar, krzyk niezwykły. Niezliczona moc Arabów wdrapała się z łódek na okręt — drapią się, bo oni jak koty i miauczą i skaczą i kłócą się zawzięcie. Każdego przybyłego chwytają zaraz i nagabują różnemi językami (próbują do jakiej narodowości należy), aby do tej a nie innej wsiadł łódki, z tym a nie innym umówił się drogmanem.

Nieobytego z wylądowaniem we wschodnich miastach podróżnego gwar ten odurza i ledwo że się cokolwiek rozeznać może i jakkolwiek poradzić sobie. Nareszcie siedzi się w łodzi po dość trudnej przeprawie, bo chociaż dzisiaj morze, jak na Jafską zatokę, spokojne, ale jednak, prawie zawsze faliste tutaj, kołysze łódką i ciska nią o ściany parowca, tak, iż z wielką trudnością przychodzi złowić chwilę szczęśliwą dla spuszczenia się w łódkę.

Płyniemy nareszcie. Arabowie z niezmierną giętkością przechylają się w tył za każdem poruszaniem wiosła, zachęcając się wzajemnie wołaniem Allaha przeciągłemi tony. Łódź przeskakuje między skałami, które tu, kiedy morze wzburzone bywa, wielkie niebezpieczeństwo przy wyladowywaniu stanowią. Wrzasnęli Arabowie zwycięsko. Miniona przeszkoda; — dopływamy. I tu znowu krzyki, gwar, pchanie, szarpanie, wrzaski o paszporta, perehowory z obdartusami od komory celnej, słowem coś tak niesłychanie hałaśliwego i odurzającego, że wśród tego jarmarku niknie zupełnie wrażenie, którego się każdy spodziewał, wrażenie wylądowania na Ziemi świętej. Nie tak zapewne niegdyś przybywali tu Krzyżowce! Ale cóż robić, dobija się każdy jak może, przeciska się przez tłum ludzi i obładowanych wielbłądów przez

natłok nagromadzonych u brzegu pak różnych i worów, a po skalistéj, stroméj i brudnéj ulicy czyli raczéj wschodkach jakichś pnie się na górę wraz z płynącą falą innych podróżnych.

Wié każdy, że w Ziemi świętéj w zakonach św. Franciszka gościnności szukać; tyle razy się o tém i słyszało i czytało, a więc, machinalnie prawie, staje się u furty, nad którą krzyż Franciszkański w kamieniu wyryty i napis: „Hospitium Franciscanum“ zwiastują, iż tu znaleść można pożywienie i odpoczynek. A szczególnie bardzo o odpoczynek idzie, o chwilkę chociażby spokoju po tym hałasie nieznośnym. Wchodzimy tedy na wschody i zaraz ukazuje się brunatnego koloru suknia zakonnego braciszka, który, nie wiedząc z kim ma do czynienia, nie wié, jakim powitać winien pielgrzymów językiem, ale uśmiécha się mile i drogę wskazuje. Postępujemy za nim, przechodząc przez wielką terasę białą kamienną, z któréj widok na zatokę; już krzyk i gwar ludzki nas nie dolatują; jakże tu pięknie! Idziemy daléj, wciąż za cichym braciszkiem, a on otwiéra nam drzwi do pokojów, dla pielgrzymów przeznaczonych. Pokoje miłe i schludne o białych nad łóżkami kotarach, okna roztwarte na morskie szafiry.

Zostawia nas gościnny braciszek. Cichość panuje wokoło, cicho też robi się w duszy, a im więcéj się czuło zmęczenia, tém się bardziéj tą ciszą lubuje, i powoli zaczyna się rozumiéć, że się stanęło u kresu podróży, że życzenia nasze a może lat długich marzenia ziszczone, żeśmy do Ziemi świętéj przybyli! Uczucie to jeszcze głębiéj się w sercu wraża, gdy, posłuszni na odgłos dzwona, zwiastującego podanie obiadu, schodzimy do wspólnego refektarza, gdzie wszyscy zasiadają przybyli pielgrzymi, bez różnicy narodowości i wyznania. Bracia zakonnicy przy stole usługują; gościnność im nakazana powołaniem. Są to ci sami bracia mniejsi, u nas pod mianem Reformatów lub Bernardynów znani, których św. Franciszek na służbę ubogich i podróżnych przeznaczył. W Palestynie zaś noszą nazwisko: Franciszkanów ścisłéj Obserwancyi. Oni od 700 lat nie zmienili się, ale świat i ludzie tak się odmienili, że z początku dziwném nam się wydaje i ścieśnia nas ta ich około nas usługa. Drzwi refektarza otwarte na wewnętrzne podwórko; naprzeciw widzimy na wpół przymknięte drzwi klasztornego kościoła. I coś dziwnego z nami dziać się poczyna: albowiem jest w tym posiłku, u podwojów świętych, pod okiem Bożém spoży-

tym, w tej szczerej gościnności ewangielicznej, i w obejściu się tych zakonników coś tak łagodnego, że serca i dusze, owiane powoli i osnute tem powietrzem, zalewają się rzewnością i pokojem. Każdy niby odmłodzonym i lepszym się być czuje, niknie czczość i zimna formalność światowych stosunków, a natomiast braterstwo serdeczne łączy zebranych tu w jednym duchu braci. Uczucia tego doznał każdy podróżny na Ziemi Świętej, i każdy przyzna, że ci, których się tam spotkało, już nigdy obcymi być nie mogą, a związki, które się tam zawiązały, inne są jakieś od zwykłych światowych, bo szczerość i prawda spajają tych, którzy razem zasiadali przy ojcowskim stole braci zakonników, stanowiącym prawdziwie rodzinne ognisko dla tylu obcych sobie dotąd i z różnych stron świata przybyłych ludzi, którychby zapewne życie na świecie rozłączyło, a których kojarzy tutaj węzeł chrześcijańskiej miłości.

Po tym rannym obiedzie już czekają nas furmanki i wierzchowe konie, według tego, jak sobie kto co zamówił; konno bowiem lub powozem można do Jerozolimy jechać. Szosa dobra, a powozy różne dostać można; więc i landauery wspaniałe, należące do Cooka kompanii — i kocze — i kryte szarabany, coś pomiedzy breckiem angiel-

skim a żydowską berdyczowską budą, do niemieckich kolonistów należące. Kilka takich powozów toczy się razem po szosie przez gaje, ba! nawet przez bory, pomarańczarnie, gdyż nigdzie tak wielkich ogrodów pomarańczowych, jak w Jafie, nié ma. Pomarańcz też stosy leżą przy drodze, jak u nas buraki lub kartofle w czasie wykopywania. Miasto, piętrzące się nad morzem, ładnie wygląda wśród téj ciemnéj zieleni, na któréj tle powiewają gdzieniegdzie blade; lekkie palmy, ale zdaleka tylko ładnie się Jafa przedstawia, bo wewnątrz miasto okropnie brudne i liche. Jednakże arabowie w kolorowe obszarpane łachmany przystrojeni, objuczone wielbłądy i konie — bazary rozliczne, tworzą na każdym kroku malownicze grupy i widoki. Przejeżdżamy zaraz za miastem, koło ślicznej marmurowéj fontanny, pod cieniem palm stojącéj. Poją wielbłądów arabowie w płaszcze różnobarwne udrapowani — kilka kobiet, zasłonionych białemi długiemi płachty, przyszło wodę czerpać u studni. Ażaliż to nie patryjarcha jaki wybiera żonę dla ulubionego syna? Taki to obraz zaraz na wstępie oczom się przedstawia. Coraz więcéj pojmujemy, żeśmy tu w inny swiat przybyli. Powóz szybko się toczy po gładkiej drodze; — pola rozległe. Błonie to są Saronu, po których Samson

lisy z ognistemi ogony rozpuścił, dla zniszczenia zboża Filistynów — jak czytamy w książce, ułożonej przez brata zakonu św. Franciszka Liévin de Hamme; książka ta jest niezaprzeczenie najlepszym przewodnikiem po Ziemi świętej co do sumienności i akuratności, tudzież pomieszcza w sobie Ewangielije, stosujące się do każdego miejsca świętego. Okolica żyzna — w dali, na błękitnem Syryjskiem niebie, odznaczają się łagodnym zarysem góry. Judzkie powietrze lekkie i dziwną przepełnione wonnością. Po nad drogą, od czasu do czasu, oliwnych drzew gaik, niekiedy kolczastemi kaktusami, niby płotem okolony — gdzieniegdzie szara wioska arabska — chaty z gliny stawiane, przypominające bessarabskie lepianki. Od miejsca do miejsca wieże okrągłe kamienne, stawiane niegdyś dla obrony okolicy od włóczęgów i rozbójników. Przed kilku, kilkunastu laty, niebezpiecznie było tu podróżować; dziś zupełnie spokojnie jechać można, i gdyby nie spotykane co chwila karawany wielbłądów, gdyby nie strój tuziemców, gdyby nie wonność i łagodność niesłychana powietrza i głębokie błękity nieba, zdawaćby się mogło, że się po jakiejś europejskiej jedzie drodze. Widać wieże przed nami — to już Ramleh i wieża czterdziestu męczenników, jak mówią nie-

którzy, dawny kościół zakonu krzyżackiego, teraz meczet muzułmański. W Ramleh nocować mamy, bo popołudniu z Jafy wyjechawszy, nie zdążylibyśmy przed nocą do Jerozolimy — jest bowiem drogi siedm godzin.

A więc Ramleh. Domy gliniane, fontanna, meczet, snuje się dziatwa po ulicach, wołając o bakszysz. Zajeżdżamy przed Franciszkański klasztor. Droga wjazdowa wśród szpaleru kaktusowych krzaków, białe grube mury hospicyjum otaczają coś na kształt fortecy; dawniej bowiem często zapewne zdarzało się też biednym zakonnikom bronić od napaści muzułmańskich. Brama roztwarta — stary zakonnik przechadza się w dziedzińcu, odmawiając pacierze, a gdy zoczył przybywających, natychmiast wychodzi powitać i w gościnę zapraszać pielgrzymów, których wprowadza w środek murów przez jeden i drugi dziedziniec do bawialnego pokoju, zwanego tu wszędzie z turecka „dywanem.“ Limonadę podaje piękny rosły murzyn, którego wszyscy znają wschodni pielgrzymi. Antonio dzieckiem podobno z niewoli przez Ojców wykupiony, duszą i ciałem im oddany, do mszy służy, gospodarstwo prowadzi, usługuje pielgrzymom, karmi, ugaszcza, w oczy im patrzy, czegoby zażądać mogli, bo od zakonników

nabrał gościnności i uprzejmości franciszkańskiej. Pokoiki nasze otwierają się na śliczne podwórze wewnętrzne, wybrukowane wielkiemi płyty kamienia, wysokiemi mury opasane, nad któremi białe klasztorne terasy się wznoszą; w środku podwórza palma rośnie, dodając jeszcze kolorytu południowego temu ślicznemu ustroniu. W Ramleh kilku jest tylko zakonników, prawie wszyscy hiszpanie. Mile wszyscy witają „i buoni Polacchi" z tak daleka przybywających. Prowadzą nas do kaplicy, stojącej na miejscu domu św. Nikodema, owego, który wraz z Józefem z Arymatei ciało Zbawiciela składał do grobu. Kręte do kaplicy wiodą kurytarze; snać może przybytek święty ukryć pragniono dla bezpieczeństwa. Zwiedzamy potem miejsce pracowni św. Nikodema, gdzie także jest kaplica. Już zaczynamy czuć się naprawdę w Ziemi świętej i wszędzie powstają przed nami wspomnienia miejsc. uczczonych wiarą pokoleń już nas jakaś inna otacza atmosfera, i rozumiemy, że do Jerozolimy jedziemy

(c. d. n.)

Warunki pracy i odpoczynek niedzielny.

Dr. Lefebvre, jeden z najznakomitszych profesorów w Lowanijum i zarazem jeden z najuczeńszych lekarzów w Europie, przesłał „Moniteurowi de Rome“ piękną swą rozprawę o „warunkach pracy i odpoczynku niedzielnym“. Studyjum to odznacza właściwa autorowi oryginalność, ponieważ ukazuje wyższą łączność i harmoniją między pojęciami katolickiemi a postępem w nauce.

Podług uczonego męża belgijskiego człowiek jest skazany na pracę; co dla niego było rozrywką, stało się, po upadku jego, koniecznością. Zresztą praca tłumi wstrętne lenistwo i daje życiu ludzkiemu prawe zadowolenie. Ale dlatego właśnie należy się na nią zapatrywać tak, jaka jest istotnie i w zastósowaniu do potrzeb naszego ciała i duszy.

Człowiek nie może przekroczyć granic pracy, nie czyniąc uszczerbku siłom swym fizycznym, a nawet całemu swemu istnieniu. Jestto niezaprzeczona prawda fizyjologiczna.

Nadmiar pracy bądźto pod względem trwania, bądź też siły natężenia wywołuje najprzód zaburzenia w aparacie ruchu samego: muskułach, kościach, systemie nerwowym, a powtóre w całym ustroju.

Nerwy ruchu wyczerpują się, muskuły tracą sprężystość. krew krąży nieregularnie w naczyniach muskułów i ścięgnach i nadweręża serce, płuca i t. d.; organizm zużywa się i traci siłę oporną przeciwko chorobom jak tyfus, cholera i t. p.

Oto skutki patologiczne nadmiernej pracy, kiedy się na nią zapatrujemy, jako taką. Ale różne warunki powiększają jeszcze te skutki; ograniczę się na przytoczeniu niektórych tylko, jak: niedostateczne przewietrzanie w wielu fabrykach; zanieczyszczenie powietrza trującémi pierwiastkami, jak w fabrykach ołowiu, żywego srebra i t. d., wpływ nadmiernego gorąca, jak w fabrykach drutu, pozbawienie światła znane w kopalniach, wreszcie główny warunek: niedostateczne pożywienie.

Oto w streszczeniu fizyjologija pracy u mężczyzny dorosłego. W jakiém stopniu można ją zastósować do kobiety? U kobiety aparat pracy mniej jest rozwinięty, i tak: koścień, który uważać można za podstawę ciała ludzkiego, jest delikatniej zbudowany, muskuły mniej rozwinięte i tém samém mniej

silne; siła oddechowa czyli siła żywotna płuc jest o trzecią część mniejsza aniżeli u mężczyzny, serce wrażliwsze, system nerwowy skłonniejszy do wzruszenia, łatwiej się osłabia a trudniej powraca do normalnego spokoju. Dziecko również powinno dostarczać ilości pracy, odpowiedniej swym siłom.

Nadmierna praca umysłowa wywołuje groźniejsze i trudniejsze do naprawy skutki. Mózg rozgrzewa się wskutek nadmiaru pracy, wszystkie władze są natężone a system nerwowy traci normalną równowagę; to tłómaczy fakt, że wśród sparaliżowanych waryjatów znajduje się 38 procent z zawodami umysłowémi, a 16 procent z zawodami praktycznémi.

Podniecenie życia nowoczesnego znajduje potężne pożywienie w alkoholu, tytoniu i rozpuście. Kiedy organizm znużony żąda gwałtownie posilnego odpoczynku, podcinają go, by się wyrazić gminnie, biczem, a ta sztuczna i chwilowa galwanizacyja zadaje mu cios śmiertelny.

Z tego wnosić należy, że, aby utrzymać równowagę sił, trzeba, by praca codzienna, czy to umysłowa czy fizyczna, była przerywaną po pewnym przeciągu czasu, zastosowanym do natury pracy i kompleksyi pracującego.

To, co się mówi o człowieku dorosłym, tem więcej odnosi się do dziecka. Praca powinna dla tego ostatniego być sposobnością do rozwijania się, a nie przyczyną osłabienia, a nawet kretynizmu. Zresztą rozmaite narody pojmują swój obowiązek w tym względzie i sprawę tę regulują rozumnie.

Pożyteczniejszém dla rodziny i społeczeństwa byłoby, aby kobieta została w domu, zajmując się dziećmi, gospodarstwem i mężem. Praca w warsztacie, oprócz tego, że łatwo wyczerpuje siły fizyczne, staje się często skałą, o którą rozbija się wstydliwość niewieścia, a biada narodom, u których kobiety zatraciły to uczucie!

Pracę powszednią powinien przerywać koniecznie odpoczynek. Czyż można co rano zaczynać pracę dnia poprzedniego i to nieskończenie? Klaudyjusz Bernard odpowiada w imię fizyjologii, że: „odpoczynek każdego dnia nie wystarczyłby, by rozproszyć zbytek krwi, powstający ze wzburzenia w cyrkulacyi i zapobiedz przypadkom, które są jego wynikiem, ani całkowicie przeszkodzić zużyciu, które wypływa ze wzrostu zaburzeń“. To też statystyka wykazuje, że życie robotników, którzy pracują codziennie, prędzej się zużywa, aniżeli robotników, którzy mają odpoczynek tygodniowy. Regułę tę należy także zastosować do ludzi, pracujących myślą.

Wszystkie też ludy miały zawsze pewne dni odpoczynku. Xenofon zaręcza nawet, że dni te tak się rozmnożyły w Grecyi, iż nie można było załatwić wszystkich spraw.

Pozostaje jeszcze ustanowienie dnia odpoczynku. Pan Bóg wyznaczył dzień siódmy. Kwestyja ta jest raczej rzeczą doświadczenia, aniżeli wynikiem naukowym. Wszystkie ludy wschodnie wybrały dzień siódmy. Z tego powodu powiedział znakomity ekonomista z Lowanijum, p. Perin, że: „obszérne to doświadczenie dowodzi, iż między siłami człowieka a pracą sześciodniową istnieje tajemna zgoda, co dzisiaj nauka może stwierdzić, jako fakt“.

Nauki medyczne i doświadczenie wieków zgadzają się na udzielenie pracującym odpoczynku tygodniowego. Nie wspominamy już konieczności jego ze względów religijnych i moralnych. Przeciwnicy nasi sami na to zgodzić się muszą.

A jednak odpoczynek tygodniowy ma znaczną liczbę przeciwników; zarzucają oni, że strata jednego dnia pracy w tygodniu uszczupla majątek prywatny i publiczny. P. Villermé, streszczając ankietę, przedsięwziętą na wezwanie akademii nauk moralnych i politycznych, wykazał dobitnie nieudolność tego pospolitego zarzutu.

Oto inny zarzut. Wszyscy pracujący nie mają równej ilości pracy i równych sił fizycznych; niepodobna zatem wyznaczać równego odpoczynku dla wszystkich. Zarzut ten jest czysto spekulatywnej natury; w praktyce zupełnie niepodobna przyjąć dnia odpoczynku podług zawodów, bez zaprowadzenia prawdziwego zamętu w rodzinie, handlu i przemyśle.

Pewni wolni myśliciele chcą poniedziałku na dzień odpoczynku, ale czują wstręt do niedzieli. I dla czegóż to? Z nienawiści dla religii. Ta przyczyna nie wystarcza ze względów naukowych, aby zmienić tradycyją chrześcijańską dwudziestu wieków; niektórzy twierdzą, że niedziela jest dla robotnika sposobnością do ruiny dla jego oszczędności i zdrowia. Owszem, zgadzamy się, że niedziela złego robotnika jest przyczyną tych zgubnych skutków, jak tego uczy doświadczenie. Ale mówimy tutaj o niedzieli katolickiej, poświęconej Bogu, o dniu wesela chrześcijańskiego, który daje spoczynek ciału, podnosi ducha, ścieśnia węzły rodzinne, czyni zadość wymaganiom przyjaźni.

Podług zasad, które zaprowadzono, państwo powinno czuwać nad zachowaniem spoczynku tygodniowego: chodzi tu o interesa społeczeństwa. Klasy przewodniczące powinny dać dobry przykład. Są wielcy przemy-

słowcy, którzy ściśle przestrzegają Pańskiego dnia odpoczynku bez żadnej szkody, owszem z korzyścią wobec swych współzawodników.

Ze względów religijnych jest przywrócenie niedzieli najpotężniejszym środkiem do utrwalenia królestwa Jezusa Chrystusa na ziemi. Ale jestto równocześnie ze względów politycznych i społecznych sprawą pierwszorzędnego znaczenia; jestto najlepsza rękojmia trwałości państw i bezpieczeństwa dla ich interesów. Nic nie może go zastąpić. Dzieło to powinno leżeć na sercu każdemu, kto się troszczy o swe własne interesa. Państwa także powinny zdawać sobie z tego sprawę; w ten sposób przestrzegają religijnie odpoczynku Pana dwa wielkie narody z pomiędzy najwięcej zajętych na ziemi: Anglija i Stany Zjednoczone.

Biada ludowi, który gardzi prawami natury i rozkazami Boga!

Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego").

Seryja II.

Zamieściliście 3 listy Unitów z Orenburgskiéj gubernii, proszę więc o gościnność dla drugiéj seryi listów, od tychże samych nieszczęsnych wygnańców. — Świat zapomniał o nich, niech swoi przynajmniéj raz po raz przypomną ich sobie!

Listy te przechodziły z rąk do rąk i dlatego niektóre otrzymałem w takim stanie, że ani już strzępów w całość złożyć, ani nieczytelnego pisma odcyfrować nie zdołałem. Podaję je tak samo, jak poprzednie, w całości, opuszczając tylko nazwiska miejsc i osób, albo to, coby zemstę wroga pobudzić mogło. Zresztą nie skracałem, ani nie opuszczałem nic, żeby im nie odjąć oryginalności piętna.

Czytając te listy, zdaje się, że to pisma, pochodzące z piérwszych wieków chrześcijaństwa: taka z nich bije gorąca wiara, taka chrześcijańskiej miłości prostota. Nazywają braćmi i siostrami Serca Jezusowego, zostającémi „w świętém pocałowaniu" nanawet obce osoby, ale katolicka wiarą z nimi

złączone. Odejmują sobie od ust, aby zakupić książki, szkaplerze, różańce i obrazki, które im przy rewizyi poodbierano. Pełno w ich listach niezachwianej nadziei zwycięstwa, obok tęsknoty do rodzinnej Polski. Takich ludzi nie dziw, że schizma złamać i skusić nie potrafiła!

Myślałbyś jednak, że skoro zostali wygnani za stałość w wierze i za to, że do cerkwi schizmatyckich chodzić nie chcieli, to tam, na wygnaniu, będzie ich kto nawracał i do schizmy nakłaniał? Ale tam już o ich zbawienie nie kłopoce się czuły rząd, jak nie dba o to, czy tam kto w pogaństwie zostaje, czy do jakiego sekciarskiego wyznania należy. O to więc tylko chodzi, żeby prawosławie stłumiło katolicki Kościół w Polsce.

Jakże oni wysoko stoją po nad ten dziki lud, pomiędzy który zostali zagnani, choć się sami nieucywilizowanymi w listach nazywają. Jak oni piszą mądrze i pięknie! Nieucywilizowani, a czytają gazety i wiedzą nawet o wiecu katolickim w Wiedniu i dopytują się o treść jego uchwał, gdy gazety z temi wiadomościami przed nimi schowano. Aż za gardło chwyta ten straszny jęk, który raz poraz w ich listach się odezwie, i ta prośba do braci, aby o ich niesz-

częściu po świecie rozgłaszali, żeby choć do cesarza Austryi prośbę za nimi wysyłali.

Ach, nie pomoże im żaden cesarz nic, a Papież pomódz nie może! Ale jest jeszcze nad nami Bóg, a nasze współczucie niech im będzie pociechą w tej strasznej niewoli i wygnaniu, dopóki na ścianach tych, którzy się chełpią, że się nikogo dziś nie boją, zabłysną płomienne głoski: Mane, Tekel, Uparsin!

Ks. Chotkowski.

IV.

(List ten piszę dnia 30 czerwca 1888 r.)

Najdrożsi moi Bracia i Siostry! Wszyscy donosimy Wam, my...... niskie ukłony, i oznajmujemy Wam, że z łaski Boga Najwyższego jesteśmy żywi i zdrowi do tego czasu, co i Wam, Bracia mili, życzymy od Boga Najwyższego, wszystkim Braciom i Siostrom, jako pamiętającym o nas biednych i nędznych niewolnikach, co o nas pamiętacie w tak dalekich stronach, za co my Wam życzym od Boga Najwyższego i od szczerego serca, życząc Wam życia, zdrowia i szczęścia, długich lat pożycia i dobrego powodzenia i wytrwania w wierze świętej katolickiej, jako po chrzcie świętym i po braterskiej miłości dziękujemy Wam . . . . .

. . . .

stokrotnie za Waszą jałmużnę, cośmy odebrali na świętego Piotra polskiego [1]) 5 rubli. Tośmy dali K...... 2 ruble, a sobie zatrzymali 3 ruble. Za co

[1]) Św. Piotr polski, t. j. wedle polskiego kalendarza.

Panu Bogu dziękujemy za jego dary, a Wam, żeby dał zdrowie za Wasze dary, że Wy zarobili i nam jeszcze przysłali. Niech Was Bóg Najwyższy pobłogosławi na zdrowiu, na majątku i na dzieciach. Boże zapłać Wam wytrwaniem we Wierze świętej katolickiej. Bo my się cieszym, że się trzymacie Wiary świętej. Trzymajcie się, Bracia, a prędko nas Bóg pocieszy. Nie żałujcie niczego, tak jak i my, bo. my się niczego nie boimy, i nic nas nie zastraszy. Bo nam Naczelnik powiedział, że Wy swoich naczelników pogubili i nas pogubicie, i woli swojej starszyznie nie dacie. Bo jakbyście Wy tu przyjęli ziemię, toby Was tu już dawno byli przywieźli. A tak to z Wami nie da sobie rady Naczalstwo [1]). Ale nie sprzedawajcie sami niczego, jak my, bo na nas mówią teraz, że my na zamianę tu przyjechali. Ale, Bracia kochani, uważajcie na nasz sad i na las, kto go niszczy, bo kto nasze niszczy, to i swoje niszczy. Ale, to nas, Bracia kochani, zasmuciło bardzo, że pomiędzy Wami jest rozerwanie, że nie słuchacie jednej głowy, bo wiecie to dobrze, że kto ojca nie słucha, to nad sobą litości nie ma, i błogosławieństwa Bożego nie będzie nad Wami. Bo Wy, Bracia kochani, żadnej biedy nie znacie, bo w Polsce żadnej biedy nie ma, ale między nami bieda. Ale nas Bóg karze taką karą, za takie niezgody. Trzymajcie się, bracia, razem i tej ustawy, którą mamy od Boga. A proszę Was, napiszcie do nas w tem wielkiem odludziu, jak postępują z wami w religii świętej, bo nas Wasze listy bardzo cieszą. Zostajcie zdrowi Bracia i Siostry, pozdrawiamy Was serdecznie....

---

[1]) Unitom ofiaruje rząd w zamian za ich grunta własne w siedleckiej gubernii, inne w gubernii chersońskiej. Teraz, wysłani za „upór" w orenburskiej gubernii także gruntów tam przyjmować nie chcą.

V.

(List pisany 23 grudnia 1888 r.)

Witam was temi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kłaniam się ja tobie A.... siostro kochana, i siostro R.... i pozdrawiam waszych Rodziców i Braci, wraz z całym domem waszym i winszuję wam przy nadchodzących świętach Narodzenia Jezusa Chrystusa, dobrego zdrowia i wszelkich łask Boskich, czego sobie sami życzycie. Donoszę wam, że odebrałem list od was 20 grudnia i gościniec i obrazek Matki Boskiej, za co ci, moja siostro, serdecznie dziękuję, bo wiadomość od was bardzo mnie uradowała. Myślałem, że nie ma już, ktoby mnie pocieszył w tej dalekiej stronie od was i od swoich, bom tutaj bez niczyjej opieki, tylko pod opieką Boską. Myślałem, że jak ojciec przyjdzie do nas, to się będziemy nawzajem pocieszać i wyglądalibyśmy go długo, aż przyszedł towarzysz ojca i oznajmił nam, że ojciec pomarł. Tak więc teraz staliśmy się sierotami, bez ojca i matki, w tej obcej stronie. Pochowaliśmy już swoich braci i sióstr ośmioro, pochowaliśmy ich sami i nikt nam nie wzbraniał pochować ich, jak prawdziwych katolików. W drodze troje pomarło.

Teraz donoszę wam, moje siostry, że tu żyję w wielkiej tęsknocie i pragnieniu, bo żyję bez kościoła i bez pociechy na duszy, bo tu nie ma człowieka, coby mówił o Bogu, bo tu nie ma chrześcijan, tylko poganie. Nie ma u nich ani niedzieli, ani żadnego święta. Więc nie dziw, że bardzo mi tęskno, a wzmaga się ta tęsknota, gdy jaka uroczystość lub święto, bo myślę sobie, że wszystkie siostry przytomne na Ofierze Mszy św., a ja tak daleko od kościoła, bo 370 wiorst do jednego i 150 do drugiego. — Kochana siostro, prosiłaś, abym

Wam doniósł o naszej podróży, więc donoszę, że gdy nas zabierali z Biały [1]), to ludzie zgromadzeni odprowadzili nas za miasto, i tam nam już towarzyszyli żołnierze i naczelniki do kolei, a byliśmy skowani za ręce i nogi, jakby podpalacze i rozbójnicy i złodzieje. Jechaliśmy potem 4 doby koleją, a przechodem i wodą jechaliśmy 6 dob. Szliśmy piechotą 11 dni, tj. 220 wiorst, ale to, cośmy mieli ze sobą, to nam wszystko zabrali. Potem nas wieźli 150 wiorst pocztą przez dwa dni, a pod zamkiem trzymali nas w Smoleńsku i w Moskwie po trzy dni, w Jekaterynburgu dwa dni. Bóg nas szczęśliwie przeprowadził przez te drogi, i wszystko, cośmy wzięli z domu, tośmy odebrali. Gdyśmy przybyli na miejsce, zaraz nam namierzyli po 10 morgów i kazali, abyśmy brali ziemię; ale my powiedzieli, że nie chcemy ziemi i nie weźmiemy. Ale oni poczęli stawiać domy i często przyjeżdża starszyzna i namawia nas, abyśmy szli w domy i brali ziemię, a my nie chcemy brać. Powiedzieli nam, że drugich przywiozą, to oni wezmą, a nas odwiozą dalej. Więc prosimy was, gdyby i wam na to przyszło, to i wy zdaleka stawajcie na nogi i opierajcie się i nie idźcie w te domy. — Teraz donoszę wam, że żyjemy ze skarbowego po 16 groszy na osobę i mieszkamy razem na kwaterze, a jest nas tu ze dwadzieścia familij.

(List ten doszedł rąk moich bez dokończenia). Następujący list zawiera bliższe szczegóły dotyczące tych gruntów, które chciano rozdać Unitom, a których oni przyjąć nie chcą.

---

[1]) Biała, miasto w gubernii Siedleckiej.

VI.

(List bez daty, pisany r. 1888.)

Wstępuję w wasze zebranie Brackie, czciciele Serca Jezusowego, witam was i pozdrawiam temi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Oto Bracia moi (tu następuje 26 imion męskich i 10 imion żeńskich) i Siostry, kłaniamy się wam my W... (tu następują trzy imiona męskie) i życzymy wam od Boga Najwyższego i od szczerego naszego serca życia, zdrowia, szczęścia i długich lat pożycia, zgody i jedności i wytrwania we wierze świętej katolickiej do końca. Odebraliśmy od was list z pieniędzmi, z których Katarzynie 2 ruble oddaliśmy. Za co wam ślicznie dziękujemy; za waszą jałmużnę i dobre serce niech wam Pan Bóg Najwyższy zapłaci na szczęściu, na zdrowiu i na majątku, za waszą ofiarę. Myśmy już do was pisali, ale nie wiemy, czyście wy odebrali nasz list, czy nie, więc teraz wam napiszę o wszystkiem, co się tu z nami dzieje. — Otóż nas na świętego Antoniego wygnali z naszych kwaterów i chcieli, abyśmy sami szli do domów. A my im odpowiedzieli, żeśmy już tysiąc razy mówili, że my izb i nawet całej Rosyi nie chcemy i nie weźmiemy. A oni nam tłómoki kazali wynosić na fury, lecz my nie chcieli wynosić, więc oni sami wzięli i wynieśli na fury. A my wszyscy zebraliśmy się do kupy, pokładliśmy się na ziemię i leżymy. Wtedy przyjechał do nas Stanowy i pięciu Uriadników i 80 policyjnych służalców, a prostego narodu około tysiąca. Bo naród się schodził i zjeżdżał na dziwy, co z nami będzie. Stanowy spisał raport do naczelnika i pojechał. A my siedzieli tydzień na polu. Nie pozwolili nam chleba piec, ani do izby nas puścić. Tak my siedzieli tydzień na polu i przyjechał Stanowy, i policyi drugie tyle, i na-

ród się zleciał. Kazał nas powiązać wszystkich, baby i mężczyzn, za ręce i nogi i do drabiny z wierzchu przywiązać, i tak nas zawieźli do tych domów i tam rozwiązali i napisali na tablicach, czyja izba. Wreszcie mówili, że kto z nas pierwszy pójdzie, to sobie izbę lepszą wybierze, ale my wszyscy leżymy na ziemi, pokrwawieni i nikt się nie odzywa. Kiedy odjechał od nas, wtedyśmy powstawali i idziemy w pole. Uszliśmy z pięć staj, kiedy Stanowy posyła Urjadników, do nas i pyta się, gdzie idziemy? A my odpowiadamy, gdzie oczy poniosą. — Wtedy postawił wartę z 50 ludzi, aby nas nigdzie nie puścili bez rozpisu. Tak nas wartowali przez dwa tygodnie, a potem warta ustąpiła i my się pobrali i poszli do kancelaryi, aby nam dali chleba, bo nam karmowego odmówili. Uszliśmy trzy mile i poszliśmy do rzeki, co się zowie Mijas. Zbiegło się policyjnych 40 ludzi, z bronią i pałkami i nie puszczają nas, ale my się walim prosto ku mostowi. Nie poradzili nas zatrzymać, więc most zerwali. Wtedyśmy stanęli i znowu warta stała przy nas, cały tydzień, ale sześciu z nas, tj. . . . . . . aresztowali. Wtedy mężczyzn powiązali i zawieźli znów napowrót na miejsce, a baby zostały. Za tydzień przyjechał gubernator do nich i mówi tak: chcieliście gubernatora, oto go macie. Oni poklękali na kolana i mówią: na co nas tak męczą? A on mówi: wy wiecie za co, i ja wiem na co. Ja wam nic nie poradzę, bo ja malutki naczelnik. — Prosił ich tedy, żeby się przez niedzielę zabawili, bo napisze do Petersburga i pojechał. My siedzieli znowu trzy tygodnie, a gdy warta ustąpiła, wtedy poszliśmy znowu, życia się upominać. Wtedy znowu nas powiązali i zawieźli do izb i znowu 50 ludzi wartowało. Przyjechał znowu naczelnik i namawia, żebyśmy poszli znowu do izb, ale my nie chcemy. Wtedy się rozgniewał i mówi: a wy takie, a takie! na was patrzy 33

tysiące mojego narodu i ze mnie się śmieje, że ja was nie namówię. Prędzej my Plewnę wzięli, niż was namówię i wprowadzę w te izby. I pojechał sobie. Potém nas wartowali jeszcze trzy tygodnie i tych, co w Czelabie byli uwięzieni i z kancelaryi zebrali do kupy wszystkich, a potem nas rozbili po całym powiecie osobno. Swirozuki są we wsi Kałmikowkomisz o 33 wiorsty od nas; Maciejuki we wsi Martinówka o 30 wiorst od nas; Dawidzanki we wsi Iwanówka, 18 wiorst od nas; . . . Już nam teraz karmowego nie dają, i odczytał nam tak, że nie macie teraz ani karmowego, ani drzewa, a pod ostrą wartą będziecie, że nie wolno wam wyjść na drugą wieś bez policyjnego. Najmujcie sobie kwatery i życie.

Bracia i Siostry, pamiętajcie o nas rozsławiać ludziom uczonym i braciom naszym, aby się za nami wstawiali i pamiętali, gdzie my się znachodzim, bo cierpimy wielką biedę. Prosimy was o ratunek, bo zostawili naszę młodzież bez żadnej opatrzności i oddali bezwstydnemu narodowi na różne niebezpieczeństwa i nierządy. O, Bracia i Siostry, zostający w Polsce, proście, chociaż listownie naszych braci, tu w Rosyi będących, aby się nie pomarnowali, bo wielkie niebezpieczeństwo jest dla młodzieży we wszystkiem. Do . . . . . . list przyślijcie na nasze ręce, bo on nigdzie wyjść nie może. Proszę was też, piszcie do nas o wszystkiem, co u was słychać i co z naszem gospodarstwem się robi, bo biada temu, co cudze dobro posiada.

Słychać, że więcej braci naszych do Czelaby przybyło, bo my im utorowali dobrze tę drogę i krwią oblali. — Proszę was, bracia i siostry, o prędki odpis, bo ciężkie bardzo jarzmo Chrystusowe; ale z miłością Jezusa zwyciężym to prędko, bo nadzieja w Bogu. Bądźcie zdrowi kochani Bracia. (Tu następuje adres po rosyjsku.)

VII.

List pisany 18 stycznia 1889 r.

Najukochańsi moi bracia . . . . i wszyscy bracia od Serca Jezusowego, ja . . . . . kłaniam się wam z Nowym rokiem i życzę zdrowia, szczęścia, dobrego powodzenia i długich lat pożycia. Wielce się uradowałem z waszego listu i ukłonu, com go odebrał na Boże Narodzenie, t. j. na św. Szczepan. Ślicznie wam dziękuję i odpisuję, żeśmy wszyscy żywi i zdrowi. Wszystkich familij jest tutaj 20. Są i Prochańskie i Szydłowskie i Olszańskie i z Dziadkowskich i z Zahor i z Łomaz, Morganowicze i Kartesowicze i Bilicki, tj. z Łomaz 3 familije; z Lubenki, Bielskiego powiatu, Knerzyński Józef, a z Kozłów, Rodyńskiego powiatu, Grzegorz ks. Bogus Franciszek z Przegolin, Rodyńskiego powiatu. Piotr Szuberczyk i Damian Czeczota i Błażej Kosowski. Trzy familije z Polubicz i Zanilewicz Jan z Lubeczki, Rodyńskiego powiatu. Wasil Czech z Rudna: razem 20 familii. Każda familija ma osobną kwaterę, bo się gospodarze Buterscy podpisali, jak jeszcze nas tu nie było. A teraz muszą nas trzymać, bo nam muszą dawać kwaterę, i każdy gospodarz daje nam ze swego drzewa na opał, ile nam potrzeba, aby było ciepło. Żywność będą nam dawać do Trzech Króli ruskich, a dalej nam nic nie dadzą. Męczą nas do gruntów, żebyśmy przyjęli, a my za żadną cenę nie weźmiemy, niech nam śmierć robią, bo tu się znamy na tych ludziach prawosławnych, że nic dobrego u nich nie ma. Ani niedzieli, ani święta, ani uroczystości, ani Bożego Narodzenia, ani Nowego Roku nie święcą, tylko rąbią, koszą siano, wożą i mówią, że: w naszej wierze prawosławnej nie ma żadnego grzechu, i że my możemy robić i młócić. A młócą tutaj w nocy na środku drogi,

bo nie mają ani stodoły, ani chlewa, a bydło i owce i konie, to na dworze stoją, i to nie tylko latem, ale nawet zimą i w śniegu, i to dopiero w śniegu a łokieć. A mróz tu taki, że niech Bóg broni, że nie można wyjść na dwór, bo wciąż mróz do 40 stopni. A w święty Szczepan szedł tu deszcz, ale od świąt mróz wciąż trzyma 40 stopni.

Kochani Bracia . . . . . . proszę ja was i Ciebie . . . . i wszyscy bracia od Serca Jezusa, proszę was, napiszcie nam o wszystkiem, co u was słychać: o zimie i mrozie i o ruchawce, i o śniegu i o rekrutach, o kościele, o naszej biedzie — czy czego nie słychać? O moi bracia, co się z gospodarstwem dzieje, bo my nic nie wiemy, bo nam familija nie napisze, bo się wyrzekła, ale wy bracia . . . . i ty bracie . . . . . . ty to dużo wiesz, napisz co słychać o mojem gospodarstwie, kto niem rządzi, i o wszystkiem, bo tu do nas wszystko dojdzie, i nie bójcie się nikogo, jeno piszcie do nas prędko, a my wam ślicznie podziękujemy. jako więźniowie.

Bracia kochani, proście Pana Boga, aby nas pocieszył, abyśmy i za was odpokutowali, bo bieda w tym kraju, tu nie ma owocu żadnego, jeno tylko brzezina, a więcej nie ma nic. A Jakóba żona przyjechała na św. Szymona Tadeusza do nas.

(Następuje podpis).

VIII.

(List 20-letniej dziewczyny) 26 lutego 1889.

Oto ja . . . . . . zasyłam niskie ukłony siostrom . . . . . . i towarzyszkom moim, i pozdrawiam was w Chrystusie Panu i życzę z całego serca wam wszystkim łask od Pana Jezusa, czego sobie życzycie sami i żądacie. Donoszę wam, kochane siostry, że ja jestem żywa, choć zdrowia

słabego, bo życie moje jest bardzo trudne i serce moje coraz mocniejszym smutkiem udręczone, a bardzo mi jest tęskliwie. Gdybym nie ufała, że taka jest wola Boska, tobym umarła z tęsknoty. A nie mam znikąd, pociechy i znaleźć jej nie mogę, bo nieprzyjaciel nasz nie tylko nas obnażył z rzeczy duchownych, ale wyzuł ze wszystkiego, bo nie mamy spokojnego kątka, gdzieby można się do Boga pomodlić, gdzieby spoczęło serce i oczy nasze, bo nie widzimy na ścianach prawdziwego obrazu i modlim się po polach i żyjemy, jak w otchłani, w tej stronie.

Więc teraz, moje Siostry, mam zamiar prosić was, nie tylko ja, ale i . . . . . prosił, żeby do was napisać, żebyście nam się postarali różańców. Więc proszę ja was, siostry, jeśli będziecie w możności, to choć 5 różańców kupcie, a resztą ile będziecie mogli, oddajcie do wuja . . . . . i niech on przyśle nam . . . . . ., co ja do nich napisałam w liście zakaźnym. A naostatek proszę was, moje siostry, jeśli będziecie w możności, to przyślijcie nam z parę katechizmówek, choć nie zaraz, a kiedy będziecie mogli, bo jak wam wiadomo, ze wszystkiem jesteśmy błędni, najbardziej dzieci, bo nie ma komu uczyć i sami nie mają gdzie się nauczyć, więc mnie o to prosili, a ja nie mam kogo prosić i w nikim nadziei położyć, tylko w was, drogie siostry. A teraz donoszę wam, że posłałam do was list z podziękowaniem za pieniądze, coście mi przysłali, ale nie wiem, czyście go odebrali, a może jeszcze nie doszedł. I jeszcze ci niski ukłon i uszanowanie moje posyłam Braciszku T. . . . . i życzę ci zdrowia i wszystkiego dobrego od Pana Boga, i dziękuję ci za zawiadomienie nas, i nadal proszę, czy podochodziły te listy. Donoszę Siostrom. . . . . . ., że Siostra Karolina już poszła w służbę do dawnego Polaka, który od powstania

tu jest, ale imieniem tylko nazywa się Polak i katolik, bo mówi, że kapłany nasze na nas gorszy ciężar włożyli, jak popy, że nas nauczyli przesuwać paciorki. Więc my tu wszystkie takie nieszczęśliwe w tej stronie, bo nie słyszymy innego słowa, jak tylko zniewagi Boga, bo naród tutejszy nie chce wierzyć, że my za wiarę, jedno za zabójstwo, ale za bunt tu przysłane, i pytają się: jakiej my wiary, czy takiej jak żydy, czy jak Tatary? — Jak już pisałem wam, że nas porozrzucali po różnych miejscach i widywać się z sobą nie dali, ale teraz już wolno widywać się i chodzimy jedni do drugich, ale daleko, bo o 15 i więcej wiorst. Tak to my, za łaską Bożą, wolę ich przełamali i powrozy odpadły z nas, któremi dwa razy krępowali ręce i nogi nasze. — A teraz kończę ten list, polecamy się wspólnym waszym modlitwom, módlcie się za nas, tu zostających, aby nam Pan Bóg dał ducha jedności i wytrwać do końca, co daj Boże, by się tak stało. Amen.

IX.

Roku Pańskiego 1889 dnia 10 (26) marca.

W pierwszych słowach naszych, do was, kochani Bracia, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Donoszę najprzód o naszem zdrowiu, że z łaski Pana Boga zostajemy przy dobrem zdrowiu, czego i wam życzymy wzajemnie: szczęścia, zdrowia i wszelkich dobrych pomyślności. Teraz dziękujemy wam za wasze dobroczynność, jako to obrazki i za trudy wasze, za co niech wam Pan Bóg da Królestwo niebieskie. Teraz, kochany Bracie . . . . ., donoszę ci, żeśmy odebrali od ciebie pismo, dwa obrazki i dwie książki, jedna: o naśladowaniu Chrystusa, a druga: droga do zbawienia, ale proszę cię, żebyś przetłómaczył te reńskie i centy na ruską monetę t. j. na ruble i kopiejki,

i napisał, ile te książki kosztują na ruską monetę. Teraz kłaniam się do was wszystkich współbraci, wraz z moim ojcem i matką, i życzymy wam wszelkiego dobra od Boga, czego sobie od Najwyższego Stwórcy żądacie, tego my wam życzymy wzajemnie i polecamy was Sercu Jezusowemu, co daj Boże widzieć się z wami na rodzinnej ziemi polskiej. Prosimy się od nas kłaniać do Pawła i Anastazyi . . . ., życzymy im jak najlepiej w ich pracach i zamysłach. Kochany Bracie Adolfie, bądź spokojny, rodzice wiedzą, żeś ty w . . . ., daję ci adres do nich. (Tu następuje adres i dopisek innego Unity).

Mój najmilszy Bracie w Chrystusie . . . . . . Ze słów twoich tylko, nie znając cię, zanoszę ci najszczersze życzenia ja . . . . . dziękując ci za wasze dobroczynność, którąśmy otrzymali od was, za którą niech wam Bóg wszechmogący raczy wynagrodzić w tej doczesności zdrowiem i szczęściem, a w przyszłości zbawieniem duszy. Najmilsi Bracia w Chrystusie, proszę was pozdrówcie odemnie Piotra . . . . . ., Michała . . . . . i wszystkich tych, którzy wam są wiadomi w świętem pocałowaniu. Chciałbym was, mili Bracia prosić, żebyście mi przysłali książkę pod tyt: „Zbiór nabożeństwa św. Franciszka Trzeciego zakonu", a jak nie można tej, to choć o Sercu Pana Jezusa mały zbiorek z dodatkami i obrazków. . . . Posyłam wam na to 6 rubli, co się należy tobie Bracie za tamtę posyłkę, proszę ostawić z tych, a jeżeli tu teraz nie stanie, to proszę dołożyć swoich, a ja Ci doręczę twoję należytość, a jeśli by zbyło, to na Mszą św. Zanoszę też szczere i serdeczne podziękowanie ze swoją familiją Wielebnej Pani Przełożonej, dziękujemy przez Serce Najsłodsze Jezusa i Serce Najśw. Panny Maryi ze swojemi niegodnemi modlitwami za dobroczynność Wielebnej Pani, którąśmy otrzymali

przez miłość Waszą Wielebną, za co niech Bóg wszechmogący wynagrodzi w doczesności i wieczności. Przepraszam Wielebną Panią, że ja nie umiem czci należnej oddać, jakiej Pani Wielebna godna, bo cóż może nikczemny kmieć, nie uczony i cywilizacyi żadnej nie mający, uczynić, jedno grzeszyć. Proszę też jeszcze Wielebnej Pani Miłości, by raczyła się pofatygować o to, bo ja proszę, jeżeli można, bo takie rzeczy są Rosyi trucizną. Wierny katolik . . . . . (Następuje adres).

Kroniczka.

Ameryka. W Bostonie, który był dotychczas twierdzą purytanizmu, położono w końcu maja b. r. kamień węgielny pod 34 katolicki kościół. W Highland, w dyjecezyi Milwauke, w skutek nieszczęśliwego spadnięcia z wozu, umarł ks. Zawistowski. Urodził się on r. 1822 w dyjecezyi płockiej, r. 1841 opuścił kraj i odbył studyja teologiczne w Wurzburgu, poczem wstąpił do zakonu O. O. Karmelitów w Regiensburgu, następnie jako misyjonarz wyjechał do Indyj Wschodnich, a ztąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez 32 lat pracował.

Chiny. Przybyły do San Francisco okręt z Chin, prywiózł wiadomość, że misyjonarze w Chi-Hai-You znajdują się w niebezpieczeństwie; w wielu miastach były porozlepiane plakaty, aby wszystkich chrześcijan wymordować. Fanatyczna ludność, nękana głodem, buntuje się i podobno 2.500 miało ich być zgromadzonych w okolicy Chi-Hai-You, jednakże 22.500 wysłanych ces. żołnierzów nie znalazło nieprzyjaciela.

Francyja. D. 16 sierpnia zakończył życie kardynał Guilbert, arcybiskup z Bordeaux. Czcigodny ten prałat zaledwie przed trzema miesiącami, bo na konsystorzu z 25 maja b. r., został wyniesiony do godności kardynała. Urodził się w dyje-

cezyi Coutances 15 listopada 1812 r., został mianowany biskupem w Gap 20 września 1867, przeniesiony do Amiens 22 września 1879 r. Po śmierci kardynała Donneta, otrzymał arcybiskupstwo w Bordeaux, na konsystorzu z dnia 9 sierpnia 1883 r.

BIBLIJOGRAFIJA.

Nowe, polecenia godne książki, do nabycia w księgarni katolickiéj:

Dusza Kalwaryi w rozważaniu bolesnéj męki Jezusa Chrystusa pod krzyżem, znajdująca pociechę w utrapieniach swoich, napisał **ks. Baudrand**. Wydanie nowe, poprawione przez Br. P. w dwóch częściach. Warszawa 1890, str. 219 i 240 w 16-ce (druk Niemiery). Cena za 2 tomy 81 ct.

Żywot świętéj Zity. (Wzór służących) z dodaniem przykładów dobrych sług. Warszawa, (tenże) 1889, str. 43, w 16-ce. Cena 15 centów.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka“ przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, d. 11 października 1889 r.

X. Wł. Józefczyk,
Cenzor ksiąg treści religijnych.

L. 4531.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 11 października 1889 r.

Książę Biskup
† ***Albin.***

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Październik.

1. Bł. Ludwika z Sabaudyi.
2. SS. Aniołów Stróżów.
3. Wigilija św. O. N. Franciszka.
4. Uroczystość św. Franciszka.
5. Bł. Jan z Penny.
6. Św. Maryja Franciszka.
7. Najśw. Maryi Panny Różańcowej i św. Marek, pap. wyzn. I. Zak.
8. Św. Brygitta, wd. terc. 1373.
9. SS. Dyjonizy, Rustyk i Eleteryjusz, mm.
10. Św. Franciszek, z Tow. Jez. I. Z.
11. Pobożny Krzysztof Kolumb, który odkrył Amer., Ter.
12. Św. Serafin z Montegranaro, I. Z. 1604.
13. SS. Daniel, Leon, Anioł, Samuel, Donul, Hugolin, Mikołaj, mm. z Z. Br. Mn. 1221.
14. Święto Macieżyństwa N. M. P., i św Kalikst, pap.
15. Św. Teresa, d. II. Z.
16. Bł. Elżbieta Lopez, Wd. Ter.
17. Bł. Eustachija, Rzymianka, Wd. Ter. 1426.
18. Św. Łukasz, Ewangielista.
19. Św. Piotr z Alkantary, z Z. Br. Mn.-1562.
20. Przeniesienie św. Wojciecha, b., m.
21. Święto Czystości Przebłogosławionej Dziewicy Bogarodzicielki Maryi i św. Urszula z tow. sw. dd. mm. 1505.
22. Bł. Władysław z Gielniowa, z Z. Br. Mn. 1505.
23. Św. Jan Kapistran, z Z. Br. Mn. 1456.
24.
25. Bł. Franciszek z Calderola, z Z. Br. Mn. 1507.
26. Bł. Bonawentura z Potenzy, z I. Z. 1710.
27.
28. Św. Jan Kanty, wyzn., i św. Szymona i Juda ap.
29. Bł. Paulą z Mantui, II. Z. 1514.
30. Bł. Anioł z Acri, I. Z. 1739.
31. Bł. Tomasz z Florencyi, z Z. Br. Mn. 1447.